

R. G. COLLINGWOOD

(1889—1943)

Miał umysł filozoficzny, dla którego głównym przedmiotem studiów były związki filozofii z wiedzą ścisłą, historią i literaturą. Uważa się go za filozofa, a raczej pisarza filozoficznego; dopiero po tym jest historykiem i archeologiem, przy czym był również tłumaczem, marzem i muzykiem.

Studiował w Oksfordzie, został tam wykładowcą i profesorem, był członkiem Akademii Brytyjskiej. Pierwsza jego książka, „Religion and Philosophy“, ukazała się w roku 1916 (Macmillan), następnie przysły: „Roman Britain“ (O.U.P., 1923); „Speculum Mentis or the Map of Knowledge“ (Clarendon Press, 1924); „Outlines of a Philosophy of Art“ (C.P., 1925); „Faith and Reason“ (Benn, 1928); „The Philosophy of History“ (Bell, 1930); „The Archeology of Roman Britain“ (Methuen, 1930); „The Principles of Art“ (C.P., 1938); „The New Leviathan“ (C.P., 1942). Wyszła też za życia autora jego autobiografia w roku 1939. Po jego zgonie wydano dwa dzieła: „The Idea of Nature“ (C.P., 1945) i „The Idea of History“ w rok później. To ostatnie, niedokończone, uważał bodaj za główne dzieło swego życia.

Przetłumaczył: „The Philosophy of Giambattista Vico“ 1913, autorstwa B. Croce, a wspólnie z A. H. Hannay „Filozofię Nowoczesną“, 1921, G. da Ruggiero. W 1927 przyszło tłumaczenie „Historii Europejskiego Liberalizmu“ G. da Ruggiero.

Od początku myśli Collingwooda stawała wobec zagadnienia czym jest historia, jaki jej stosunek do innych nauk, czym jest poznanie historyczne. Odrzucał pogląd pozytywistyczny, żądający od nauk humanistycznych upodobnienia się do przyrodniczych i wyznaczający historii miejsce gdzieś na końcu wszystkich nauk, jako nauki pomocniczej w stosunku do socjologii. „Od czasu Kartezjusza — pisał — filozofowie byli zbyt przejęci metodami i koncepcjami nie do zastosowania do myśli i działania.“ W „Nowym Lewiatanie“ rozwijał myśl połączenie filozofii z historią. W „Idea of History“ dał przegląd krytyczny dotychczasowych systemów filozofii historii i teorii historycznego poznania, poczem w części drugiej, „Epilegomena“ wyłożył swój pogląd na poznanie historyczne, którego istotą widzi we wskrzeszaniu

THE IDEA OF HISTORY O POJĘCIU HISTORII

Zakres myśli historycznej

procesów, jakie się dokonywały w świadomości ludzkiej, w przeżyciu na nowo przez historyka myśli ludzi, którzy minęli, aż do utożsamienia się z nimi.

Jak wielką wagę przywiązywał do prozy naukowej, można wywnioskować choćby z niżej przytoczonych uwag.

„W przeciwieństwie do tych co zajmują się wiedzą ścisłą a znacznie pilniej niż historycy, filozof musi uczyć się od poetów jak należy używać języka. A więc tak, ażeby się stał środkiem odkrywania własnego umysłu i rzucił światło na to, co w nim niejasne i wątpliwe. A to — o czym wiedzą poeci — oznacza umiejętność używania przenośni i porównań, stałą gotowość do wynajdywania nowego znaczenia w od dawna znanych nam słowach, zdolność urabiania nowych słów i zwrotów, rozumianych od razu gdy się je słyszy. Krótko mówiąc, jest to nastawienie wewnętrzne, wiódące do improwizacji i twórczości, oraz przekonanie że język jest nieskończenie giętki, obrotny i pełen życia, a nie skamieniały i sztywny.“

Rozróżniając ku czemu służą oba języki, Collingwood powiada, że język poezji jest celem samym w sobie, gdyż jego piękno, jak każde piękno, najzupełniej wystarcza właśnie dzięki temu że po prostu istnieje. Natomiast dla filozofa język jest tylko środkiem wyrażania myśli. „Proza jest sztuką ukrytą; nie ma wydawać klejnotów, na które patrzymy żeby podziwiać ich piękno. Proza to kryształ, w głębi którego widać myśli niewykrzywione i niepomiészane. Filozof swoją prozą w skrajnym przeciwieństwie do poety naśladuje nie jubilera lecz szlifierza soczewek.“

Podane tu urywki z drugiej części „The Idea of History“ nie dają należytego wyobrażenia o bogactwie i płodności myśli Collingwooda, ale zawierają jego zasadniczą wypowiedź i jego postulaty w stosunku do historii.

Rozbiór krytyczny nauki Collingwooda przynosi, między innymi, rozprawa prof. Mariana Heitzmana: „Collingwooda teoria poznania historycznego“ („Teki Historyczne“, t. II, z 4, Londyn 1948).

W drugim tłumaczonym tu tekście, już ściśle historycznym, widzimy mistrzowską analizę charakteru sztuki celtyckiej i rzymskiej, oraz przyczyn wiodących do upadku tej pierwszej.

Najpierw spróbuję określić właściwy zakres wiedzy historycznej w przeciwstawieniu do tych, którzy uznając historyczność wszystkich spraw chcieliby wiedzę wszelkiego rodzaju uważać za wiedzę historyczną. Oto mniej więcej ich rozumowanie.

Metody badań historycznych rozwinęły się niewątpliwie na podstawie poszukiwań w dziedzinie historii spraw ludzkich, ale czy ich zastosowanie musi się ograniczać tylko do tego zakresu? Już wcześniej znalazły one szersze zastosowanie. Był np. taki okres, kiedy historycy wypracowali metody interpretacji krytycznej wyłącznie źródeł pisanych, zawierających materiał narracyjny. Ale przyszła chwila kiedy nauczyl się stosować te metody również do materiałów dostarczanych przez archeologię. Być może kiedyś podobne ale jeszcze bardziej rewolucyjne rozszerzenie zasięgu skieruje uwagę historyka na cały świat przyrody. Inaczej mówiąc, czy procesy przyrodnicze nie są w swojej istocie procesami historycznymi i czy byt przyrody nie jest bytem historycznym?

Od czasów Heraklita i Platona zakładało się zawsze, że w porządku przyrodniczym tak samo jak w porządku ludzkim wszystko ulega ciągłej zmianie i że cały świat przyrody to jeden wielki „proces“, czy też świat nieustannego „stawiania się“, nieustannej przemiany. Ale to wcale nie jest równoznaczne z historycznością rzeczy, ponieważ zmiany i historia to bynajmniej nie to samo. Zgodnie z odwiecznym wyobrażeniem, specyficzne formy przyrody stanowią niezmienny ciąg określonych typów, a proces przyrodniczy jest procesem, w którym okazy tych form (albo niby-okazy, rzeczy w przybliżeniu do nich podobne) to zjawiają się, to zanikają. W sprawach ludzkich natomiast, jak to się stało jasne w XVIII wieku na podstawie badań historycznych, nie ma żadnego takiego określonego ciągu form specyficznych. Zrozumiano wtedy, że proces przemiany dotyczy nie tylko okazów czy niby-okazów form ale obejmuje te formy jako takie.

W swojej filozofii politycznej Platon i Arystoteles uczyli nas, że państwa-miasta rodzą się i przemijają, ale idea państwa-

miasta jest wieczna, ponieważ jest ona jedyną formą społeczną i polityczną, do której zmierza umysł ludzki w tym stopniu w jakim jest on w pełni świadom swych dążeń. W świetle pojęć nowoczesnych państwo-miasto jako takie jest czymś równie przemijającym jak Milet czy Sybaris. Nie jest ono bynajmniej ideałem wiecznym, było jedynie ideałem politycznym starożytnych Greków. Inne cywilizacje przed nimi hołdowały innemu ideałom politycznym, a historia ludzkości wykazuje zmiany nie tylko w pojedynczych przypadkach całkowitego urzeczywistnienia tych ideałów, ale także zmiany ideałów jako takich. Poszczególne typy organizacji ludzkich — miasto-państwo, system feudalny, rządy reprezentacyjne, przemysł kapitalistyczny — są znamienne dla pewnych okresów historycznych.

Wpierw wydawało się, że ta zmienność poszczególnych form jest charakterystyczną cechą życia ludzkiego. Hegel, mówiąc że przyroda nie ma historii, chciał przez to powiedzieć, że poszczególne formy organizacji ludzkiej zmieniają się z upływem czasu, formy organizacji przyrody się nie zmieniają. Przypinał on, że w przyrodzie istnieją formy wyższe i niższe, i że formy wyższe rozwinęły się z niższych, ale jest to rozwój logiczny, nie czasowy i w czasie wszystkie „złoża” przyrody istnieją jednocześnie.

Teoria ewolucji obaliła jednak ten pogląd na przyrodę. Biologia uczy nas, że organizmy żywe nie dzielą się na gatunki zawsze i na wieki od siebie się różniące, ale że doszły one do obecnej szczególnej formy przez ewolucję w czasie. Ta teoria nie ogranicza się zresztą wyłącznie do biologii. Objęła ona jednocześnie geologię, ponieważ jej zastosowanie w obu dziedzinach było ściśle związane przez badanie skamieniałości. Nawet gwiazdy dzieli się dzisiaj na t.zw. starsze i młodsze. Przeszto sobie wyobrazić poszczególne formy materii — jak chciał Dalton — na podobieństwo żywych gatunków biologii przeddarwinowskiej. Przyjęto, że formy materii podlegają podobnym zmianom. Skład chemiczny obecnego świata jest zatem tylko fazą procesu zmieniającego od bardzo odmiennej przeszłości do bardzo odmiennej przyszłości.

To ewolucyjne wyobrażenie przyrody, którego implikacje znalazły ważki wyraz w dziełach takich filozofów jak M. Bergson, S. Alexander i A. N. Whitehead usunęło — jakby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka — różnicę między procesem naturalnym i historycznym, przemieniło przyrodę w historię. Dla podtrzymania takiego poglądu można by — znowu, jak się zdaje

szusznie — przytoczyć teorię Whiteheada, który twierdzi, że sam fakt postęścia własnych znamion przez jakiś przejaw przyrody wymaga czasu. Jak Arystoteles utrzymywał, że człowiek nie może być szczęśliwy w ciągu jednej chwili i że na to by posiadać szczęście, trzeba całego życia, tak samo Whitehead dowodzi, że powstanie atomu wodoru wymaga czasu — czasu potrzebnego na ustalenie określonego rytmu ruchów, które wyodrębniają ten właśnie atom od innych — i że dlatego nie mamy prawa mówić o „przyrodzie w danej chwili”.

Ten nowoczesny pogląd na przyrodę istotnie „uznaje wagę czasu”. Ale jeśli historia nie jest równoznaczna ze zmianą, to w takim samym stopniu nie jest ona równoznaczna z „czasokresowością” — bez względu na to czy rozumiemy przez to ewolucję czy też istnienie, które wymaga czasu. Te teorie niewątpliwie zmniejszyły rozdział między przyrodą i historią, który tak ważył na pracach myślicieli z początku XIX wieku. Dziś już nie podobna określić różnicy między nimi tak jak to czynił Hegel. Ale jeśli chcemy wykryć czy ten rozdziałek naprawdę przestał istnieć i różnica ustata, wpraw musimy rozważyć pojęcie historii i stwierdzić czy w zasadniczych punktach pokrywa się ono z nowoczesnym pojęciem przyrody.

Jeśli zapytać o zdanie zwykłego historyka, odpowie przecząco. Według niego historia w prawdziwym znaczeniu tego słowa, to historia spraw ludzkich. Jego szczególna technika pracy opiera się na interpretacji dokumentów, w których istoty ludzkie minionych epok wyraziły czy zdradziły swoje myśli, nie nadaje się w tej postaci do badania procesów przyrodniczych; im bardziej ta technika się wysubtelni, tym mniej będzie się nadawała do zastosowania w innych dziedzinach. Zachodzi pewne podobieństwo między odczytaniem warstw zabytkowych przez archeologa a interpretacją złóż skalnych i przynależnych do nich skamieniałości przez geologa, ale różnice między nimi są równie jasne jak podobieństwa. Użytek jaki archeolog robi z nawarstwionych zabytków opiera się na założeniu, że są to wytwory i narzędzia służące celom ludzkim i przez to wyrażające jakies określone nastawienie ludzi wobec własnego życia. Paleontolog zaś układający ze swego punktu widzenia skamieniałości w serie czasowe, nie działa jako historyk, ale jako uczonego postępujący się metodą, którą w najlepszym przypadku można by nazwać pseudohistoryczną.

Zwolennicy doktryny o której tu mówimy, powiedzą, że

historyk przeprowadza tu arbitralne rozróżnienie między rzeczami, które właściwie są tym samym, i że jego koncepcja historii jest niefilozoficznie ciasna, ograniczona niedoskonalem rozbudowaniem techniki pracy. Podobnie niektórzy historycy nie posiadający odpowiedniego aparatu do badania historii sztuki czy nauki czy też życia gospodarczego, mylnie ograniczyli pole myśli historycznej do historii politycznej. Stąd nasuwa się pytanie: dlaczego wśród historyków ustalili się zwyczaj utożsamiania historii z historią spraw ludzkich? By na to pytanie odpowiedzieć, nie wystarczy rozważyć cech istniejących metod historycznych. Zagadnienie o jakie nam chodzi sprowadza się bowiem do tego czy te metody historyczne obejmują bez reszty pole, które objąć powinny. Musimy wprzód stwierdzić jakiego rodzaju są problemy, które mają być badane przy pomocy tych metod. Gdy to zrobimy, przekonamy się, że specyficzny problem obchodzący historyka, w przypadku nauk przyrodniczych w ogóle nie występuje.

Historyk rozpatrujący jakiegokolwiek wydarzenie przeszłości, różniła coś co można by określić jako jego stronę zewnętrzną i wewnętrzną. Stroną zewnętrzną wydarzenia nazywam wszystko co jest z nim związane i co można określić przy pomocy imion jakichś postaci i ich ruchów: przejście Cezara wraz z innymi ludźmi przez rzekę noszącą nazwę Rubikon w określonym czasie albo rozlanie jego krwi na posadźce senatu kiedy indziej. Stroną wewnętrzną wydarzenia nazywam to co można ująć jedynie w kategoriach myśli: wyzwanie rzucone prawom Republiki przez Cezara, czy starcie między nim i jego zabójcami na tle polityki konstytucyjnej. Historyk nie zajmuje się nigdy wyłącznie jedną lub drugą stroną. Nie bada on czystych wydarzeń (jako czyste wydarzenie określiłbym takie, które ma jedynie stronę zewnętrzną), ale bada czyny, a czyn to jedność łącząca zewnętrzną i wewnętrzną stronę wydarzenia. Przekroczenie Rubikonu interesuje go tylko przez związek z prawami Republiki, a rozlanie krwi Cezara tylko przez związek z konfliktem konstytucyjnym. Może on zacząć od odkrycia zewnętrznej strony jakiegoś wydarzenia, ale nie może nigdy na tym poprzestać. Musi zawsze pamiętać, że to wydarzenie było czynem, i że jego głównym zadaniem jest wyobrazić sobie samego siebie w tej akcji, odsonić myśl działającego.

W przypadku przyrody nie wchodzi w grę rozróżnienie między zewnętrzną i wewnętrzną stroną wydarzenia. Wydarzenia w przyrodzie nie są niczym innym tylko wydarzeniami, bo nie są

działaniem czynników, których myśli badacz stara się wykryć. Oczywiście przyrodnik, tak samo jak historyk, musi wyjść poza czyste odkrycie wydarzenia, ale idzie on w zupełnie innym kierunku. Wydarzenie nie jest dla niego działaniem i nie będzie on starał się odkryć myśli działającego przez przeniknięcie z zewnątrz do wewnątrz. Zamiast tego wychodzi on poza wydarzenie, szuka jego związku z innymi i w ten sposób zaszeregowuje je pod jakąś ogólną formułę czy prawo przyrody. Dla przyrodnika przyroda jest zawsze i wyłącznie „fenomenem“, nie dlatego żeby nie była czymś realnym, ale w tym znaczeniu, że jest ona dla niego widowiskiem, które poddaje inteligentnej obserwacji. Wydarzenia historyczne natomiast nie są nigdy tylko zjawiskiem i przedmiotem kontemplacji, ale są czymś czemu historyk nie tyle się przygląda, ile stara się przeniknąć na wskroś, by dotrzeć do myśli ukrytej wewnątrz.

To przenikanie do wnętrza wydarzeń i odkrywanie myśli jakie te wydarzenia wyrażają, jest domeną historyka; przyrodnik tego ani nie potrzebuje ani nie może dokonać. Z tego punktu widzenia zadanie historyka jest bardziej złożone niż zadanie przyrodnika. Z innego punktu jest ono jednakże prostsze: historyk nie potrzebuje i nie może (jeśli ma pozostać sobą) współpracować z przyrodnikiem w szukaniu przyczyn lub praw rządzących wydarzeniami. Dla nauki ścisłej odkrycie wydarzenia dokonało się z chwilą, gdy się je zauważyło; dalsze poszukiwanie, odkrywanie jego przyczyn zmierza do tego, by przydzielić je do odpowiedniej kategorii oraz by ustalić związek między tą kategorią a innymi. W przypadku historii przedmiotem odkrycia nie może być czyste wydarzenie, ale myśl przez wydarzenie wyrażona. Odkryć tę myśl, znaczy zrozumieć wydarzenie. Gdy historyk ustalił fakty, nie zajmuje się już dalszym badaniem przyczyn. Skoro wie co się stało, wie także dlaczego tak się stało.

Nie znaczy to bynajmniej, by takie słowo jak „przyczyna“ nie miało zastosowania w historii, znaczy to tylko, że używa się go w specjalnym sensie. Kiedy przyrodnik się pyta: „Dlaczego ten kawałek lakmusu się zaróżowił?“ ma na myśli: „W jakich przypadkach lakmus przybiera barwę różową?“. Kiedy historyk zadaje pytanie: „Dlaczego Brutus zaszytował Cezara?“ ma na myśli: „Co Brutus miał na celu, kiedy postanowił ugodzić Cezara sztyłem?“ Przyczyną wydarzenia jest dla niego myśl w głowie osoby, która spowodowała wydarzenie i nie jest to coś

odmiennego niż wydarzenie, jest to wewnętrzna strona tego wydarzenia.

Dlatego procesy przyrody można słusznie określić jako ciąg czystych wydarzeń, podczas gdy tego nie można powiedzieć o procesach historycznych. Nie są to procesy złożone z czystych wydarzeń, ale procesy złożone z działań mających aspekt wewnętrzny, na który się składają procesy myślowe. Historyk zajmuje się właśnie tymi procesami myślowymi. Cała historia to historia myśli.

Ale w jaki sposób dochodzi historyk do tych myśli, które stara się odkryć? Tylko jedna droga prowadzi do tego celu: musi on je odtworzyć we własnym umyśle. Historyk filozofii, czytający Platona usiłuje zrozumieć co Platon myślał, kiedy posługiwał się pewnymi słowami. Może on to zrobić tylko przez wywołanie w sobie tych samych myśli. I to jest właśnie to o co nam chodzi, gdy mówimy o „zrozumieniu“ wyrazów. Historyk polityczny czy historyk wojskowości czytający relację o pewnych działaniach Juliusza Cezara, stara się zrozumieć te działania, czyli wykryć myśli, które skłoniły Cezara do ich podjęcia. Znałszy to, że musi on sobie wyobrazić samego siebie w tej samej sytuacji, w jakiej znalazł się Cezar, i odtworzyć te same myśli, które przechodziły Cezarowi przez głowę, gdy szukał z niej wyjścia. Historia myśli a tym samym historia w ogóle, to odtworzenie w głowie historyka myśli minionych . . .

Pytanie i dowód

Jeśli historia ma być tylko historią nożyc i kłajstru, w której historyk czerpie całą swoją władzę o przedmiocie z gotowych stwierdzeń, jeśli teksty z których wybrał te stwierdzenia będzie się nazywało źródłami, to łatwo jest to źródło określić w praktyczny i pożyteczny sposób. Źródłem będzie tekst zawierający świadectwo czy świadectwa na dany temat. Jest to określenie o użyteczności praktycznej, ponieważ pozwala historykowi z chwilą kiedy wybrał sobie przedmiot, podzielić całą istniejącą literaturę na teksty, które mogą mu służyć za źródła i które dlatego musi przejrzeć, oraz na takie, które mu się nie przydadzą i które wobec tego może pominąć. Musi on przejrzeć swoją bibliotekę czy bibliografię okresu i przy każdym tytule postawić sobie pytanie: „Czy może tam być coś na interesujący mnie temat?“. Jeśli nie potrafi

odpowiedzieć na to pytanie z pamięci, może się posłużyć różnymi pomocami przewidzianymi w takich przypadkach: są nimi skrowidze oraz bibliografie specjalne albo rozumowane. Ale nawet przy tylu pomocach, ciągle jeszcze może ominąć jakies ważne świadectwo i wystawić się na sztych przyjaćiół, jednak ilość świadectw dotyczących określonego tematu jest ograniczona i teoretycznie istnieje możliwość ich wyczerpania.

Teoretycznie, ale nie zawsze praktycznie. Ta ilość może być tak duża i niektóre ze świadectw tak trudno dostępne, że żaden historyk nie może się ludzi nadzieją poznania wszystkich. Nieraz słyszy się skargi, że w dzisiejszych czasach przechowuje się tyle surowca historycznego, iż zużytkowanie go staje się niemożliwością. Ludzie wdychają za tymi dobrymi, dawnymi czasami, kiedy książki były rzadkością, biblioteki małe a historyk miał prawo wierzyć, że zdoła opanować swój przedmiot. Te skargi sprowadzają się w istocie do tego, że historyk nożyc i kłajstru znajduje się teraz na rozdrożu. Jeśli rozporządza tylko niewielką ilością świadectw, pragnie ich więcej, bo nowe świadectwo, o ile naprawdę jest nowe, rzuciłoby nowe światło na przedmiot i mogłoby obalić tezę, którą autor właśnie stara się podtrzymać. Bez względu więc na posiadaną ilość świadectw, zapał historyka będzie go pchał do szukania nowych. Jeśli jednak materiał dowodowy w jego posiadaniu jest obfity, staje się trudny do opanowania i przedstawienie go w sposób przekonujący tak się komplikuje, że autor jako zwykły śmiertelnik marzy o tym, żeby go było mniej.

Świadomość tego dylematu nieraz budziła sceptycyzm co do samej możliwości poznania historycznego. I słusznie zresztą jeśli po-znanie oznacza poznanie naukowe, a historia ma być historią nożyc i kłajstru. Tacy historycy, którzy załatwiają ten dylemat błogosławionym słówkiem „hyperkrytycyzm“, przyznają jedynie, że we własnej praktyce zawodowej nie spotkali się z nim po prostu dlatego, że poziom ich naukowych zdolności poznawczych jest zbyt niski, a również dlatego że ich sumienie już stępiło. W życiu nowoczesnym są to przypadki bardzo ciekawe, bo w historii nauki zdarzają się często i nie można się dość nadziwić jak takie zaślepienie jest możliwe. Tłumaczy się to tym, że ludzie nim porażeni, postawili sobie zadanie nie do wykonania, to znaczy pisanie historii szablonowej. Nie mogą ze względów praktycznych wycofać się z tej sytuacji, muszą po prostu zamknąć oczy na niewykonalność zadania. Taki historyk-ściągacz broni się

przed spojrzeniem w oczy prawdziwie swoich metod przez staranne dobieranie takich tematów, z którymi może „mu się udać”. To samo robili pejzażyści w XIX wieku, kiedy wybierali tzw. tematy nadające się do malowania, uciekając w ten sposób przed prawdą, że ich teoria pejzażu jest z gruntu fałszywa. Dla takiego historyka odpowiednim tematem będzie to co ma pewną ilość materiału dowodowego, niezbyt skąpą ale też i niezbyt obfitą; nie tak jednolita by odebrać pracy historyka sens, ale też nie tak sprzeczną by udamnnić mu robotę. Opierając się na tych zasadach, historia sprawadzała się w najgorszym przypadku do zabawy towarzyskiej a w najlepszym do zgrabnego popisu. Mówię o tym w czasie przeszłym. Pozostawiam rozeznaniu historyków zdolnych do samokrytycyzmu rozstrzygnięcie w jakiej mierze miałbym prawo użyć czasu terazniejszego.

Jeśli historia ma być historią naukową, słowo „źródło” należy zastąpić słowem „świadek”. Jeśliśmy zaś chcieli określić „świadek” w tym duchu jak to zrobiliśmy ze słowem „źródło”, natrafilibyśmy na spore trudności. Nie ma krótkiego i łatwego sposobu wykrycie czy jakaś książka dostarczy czy nie dostarczy nam świadectwa na określony temat, a w ogóle nie ma powodu, dla którego mielibyśmy się ograniczać tylko do książek. Skoro-widze i bibliografie źródłowe nie są żadną pomocą dla historyka naukowego. Nie znaczy to, by się nimi nie mógł posługiwać — może to robić i robi. Ale chodzi o skorowidze i bibliografie nie źródeł ale monografii lub tym podobnych dzieł; nie świadectw ale wcześniejszych dyskusji, które mogą mu służyć za punkt wyjścia. Wskutek tego wartość książek wyliczonych w bibliografii na użytek historyka nożyc i klajstru będzie stała, mówiąc uproszczeniu, w prostym stosunku do ich dawności, zaś wartość książek wymienionych w bibliografii na użytek historyka naukowego, z grubsza rzecz biorąc, będzie stała w bezpośrednim stosunku do ich nowości . . .

Nazwawszy dowody — w sposób, przyznaje, dość luźny — świadectwami, trzeba stwierdzić, że w przypadku historyka nożyc i klajstru mamy do czynienia ze świadectwami potencjalnymi i faktycznymi. Świadectwem potencjalnym są wszystkie materiały dotyczące danego tematu. Świadectwem faktycznym będzie ta ich część, którą historyk postanowił przyjąć. W historii naukowej natomiast nie ma pojęcia świadectwa potencjalnego. Albo wyrażając tę samą rzecz innymi słowami, wszystko na świecie jest potencjalnym świadectwem na każdy możliwy temat. Będzie to

zapewne przerażająca perspektywa dla każdego kto hołduje pojęciu metody historycznej opartym na cytowaniu starych opinii. W jaki sposób zapyta, można wykryć fakty nam przydatne, jeśli nie można wpiąć ogarnąć całego materiału, który mógłby być pożyteczny?

Dla człowieka rozumiejącego istotę myśli naukowej, wszystko jedno historycznej czy jakiegokolwiek innej, sprawa nie przedstawia żadnych trudności. Zdaje on sobie sprawę z tego, że historyk jest przekonany, iż na każde przez siebie postawione pytanie może odpowiedzieć; to znaczy, że ma już wstępne i ogólne pojęcie jakim materiałem dowodowym się posłuży. Nie jest to ostateczna decyzja co do świadectw potencjalnych ale nieokreślone wyobrażenie dotyczące świadectw faktycznych. Stawianie pytań, na które nie ma odpowiedzi, jest zasadniczym grzechem nauki, podobnie jak w polityce wydawanie zarządzeń, których spełnienia się nie oczekuje, albo w religii modlitwa o coś, czego spełnienia od Boga się nie spodziewamy. Pytanie i świadectwo są współzależne w historii. Wszystko co pozwala odpowiedzieć na pytanie — pytanie postawione w tej chwili — staje się świadectwem . . .

Poprawne rozeznanie tej prawdy kryło się pod doniosłym nakazem lorda Actona: „Badajcie problemy, nie epoki”. Historycy nożyc i klajstru studiują epoki; zbierają wszystkie istniejące świadectwa, jakie dotyczą pewnej określonej grupy wydarzeń i daremnie się spodziewają, że coś z tego wyniknie. Historycy naukowci badają problemy: stawiają pytania, i jeśli są dobrymi historykami, stawiają takie pytania, na które czują się zdolni odpowiedzieć. Dokładne zrozumienie tej prawdy kazało Herkulesowi Poirot gardzić „ludzkim psem gończym”, który czotga się po ziemi zbierając wszystkim co tylko napotyka, a co może się okazać dowodem rzeczowym i kazało mu się upierać, że tajemnicą sztuki detektywnej jest postugiwanie się tym, co z nuzającym może uporem, określał jako „szare komórki”. Chodziło mu o to, że nie można zacząć gromadzić materiału dowodowego, zanim się nie zaczęło myśleć; bo myślenie jest stawianiem pytań (to ku uwadze logików!), i dowód staje się nim dopiero w stosunku do jakiegos określonego pytania.

Historia jako rekonstrukcja minionego doświadczenia

... Przyjmijmy, że można zrekonstruować historię własnej umysłowości przez rozciągnięcie ogólnego aktu wspominania na jakiś szczególny przypadek, w którym to co wspominamy staje się aktem myślowym. Czy to oznacza, że przeszłość świadomie wskrzeszona w ten sposób jest tylko moją własną przeszłością i niczym innym? Czy nie wygląda raczej na to, że skoro historię określono jako szczególny przypadek pamięci, każdy z nas może być jedynie historykiem własnej myśli?

By dać odpowiedź na to pytanie, musimy się dokładniej zająć stosunkiem między pamięcią a tym co w odróżnieniu od pamięci nazwę autobiografią, używając tego terminu dla ściśle historycznego przedstawiania mojej własnej przeszłości. Gdyby ktokolwiek z nas zabrał się do tego rodzaju opowiadania, stanąłby przed dwoma zadaniami, z których jedno musi poprzedzić drugie. Nie chodzi mi o to, że jedno musi być skończone, zanim drugie się zacznie, lecz o to, że w każdej części pracy autor musi wpięrw uporać się z jednym aspektem, zanim zabierze się do drugiego.

Pierwszym zadaniem będzie przypomnienie: autobiograf musi szukać w pamięci obrazu dawnych doświadczeń, musi utęskać się do różnych sposobów pobudzania pamięci np. czytając listy i książki, które kiedyś napisał, odwiedzając miejsca związane w jego pamięci z pewnymi wydarzeniami itd. Kiedy to wszystko zrobi, roztoczy się przed nim widowisko ważnych etapów jego dawnego życia: zobaczy młodzieńca przechodzącego przez różne doświadczenia i będzie świadom, że tym młodzieńcem był on sam.

I tutaj zaczyna się drugie zadanie. Nie wystarczy świadomość, że on sam był tym młodzieńcem, musi zabiegać o to, by na nowo odkryć myśli tego młodego człowieka. A wspomnienia są w tym przypadku zawodnym przewodnikiem. Pamięta jak przechadzał się nocą po ogrodzie walcząc z jakąś myślą, pamięta woń kwiatów, powiew wiatru w swoich włosach. Ale jeśli zda się na te skojarzenia w nadziei, że przypomną mu one myśli go wtedy dręczące, to najprawdopodobniej ulegnie złudzeniu. Zapewne popełni błąd podstawienia innej, późniejszej myśli w miejsce tej, o którą chodzi. Politycy, piszący autobiografie, świętnie pamiętają wrażenie i emocje wywołane jakimś kryzysem, ale

mówiąc o polityce, którą wtedy prowadzili, są skłonni zabarwiać ją pojęciami w rzeczywistości należącymi do wiele późniejszego okresu ich kariery. Jest to zupełnie naturalne. Myśli nie jest całkowicie zespolona ze strumieniem doświadczenia; ciągle przetwarzamy na nowo nasze dawne myśli i przystosowujemy je do tych, które nas nurtują w chwili obecnej.

Jest tylko jeden sposób przykrócenia tej skłonności. Jeśli chcę być pewny, że 20 lat temu jakaś myśl naprawdę mnie zaprzętała, muszę mieć na to dowód. Może nim być książka albo list, albo coś w tym rodzaju co wtedy napisałem, albo obraz który namalowałem, albo wspomnienie (moje lub kogoś innego) o czymś co powiedziałem lub co zrobiłem — jasno wskazujące kierunek moich myśli. Tylko z takim dowodem w rękę, który muszę bezstronnie rozpatrzyć, jestem w stanie przekonać siebie, że naprawdę wtedy tak myślałem. Dokonawszy tego, odkrywę moje dawne ja i przeżyję owe myśli jako moje własne, lepiej oceniając, miejmy nadzieję, niż to wtedy mogłem zrobić, ich braki i zalety.

Jest zupełnie jasne, że tylko człowiek zdolny przeprowadzić taką próbę na sobie samym, będzie zdolny dokonać jej na kimś innym. Wśród zabiegów autobiografa w drugiej części swego zadania, nie ma nic czego by historyk nie mógł zrobić w odniesieniu do kogoś innego. Mimo że w obrębie swoich zwykłych wspomnień dawne i obecne myśli autobiografa są beznadziejnie pomieszane, może je sam rozsuwać przy pomocy dowodów i może rozstrzygnąć, że w danym okresie musiał myśleć w pewien określony sposób, chociaż zrazu tego nie pamiętał. Podobnie historyk, posługując się ogólnymi dowodami tego samego rodzaju, może odtworzyć myśli innych ludzi. Może je wzbudzić w swoim umyśle, chociaż nie miał ich nigdy przedtem i zdawać sobie sprawę z tego, że jest to proces odtworzenia dawnych myśli ludzi, którymi się zajmuje. Nie dowiemy się nigdy jak pachniały kwiaty w ogrodzie Epikura, ani co Nietzsche czuł, gdy wiatr rozwiewał mu włosy na spacerze w górach; nie możemy przeżyć na nowo tryumfu Archimedeasa lub goryczy Mariusza, ale mamy w rękę dowody na to co ci ludzie myśleli. Odtwarzając przez interpretację dowodów ich myśli w naszym mózgu, wiemy, tak dalece jak można w ogóle cokolwiek wiedzieć, że myśli które nas teraz nawiedzają, były kiedyś ich myślami.

Nasi przeciwnicy twierdzą, że gdyby można było powtarzać doświadczenia, następstwem tego byłoby bezpośrednie utożsa-

mienia się historia z przedmiotem jego zainteresowań. Trzeba się nad tym zastanowić. Jeśli umysł to tylko suma własnych działań, jeśli znajomość umysłu jakiejś osoby z przeszłości — dajmy na to Tomasza Becketa — jest równoznaczna z odtworzeniem jego myśli, znacząco by to, że ja, historyk, który to robię, staję się po prostu Becketem, a to jest oczywisty absurd.

Dlaczego? Można powiedzieć, że być Becketem a znać Becketa, to dwie różne sprawy, i że historykowi chodzi o tę drugą. Ale na ten zarzut już odpowiedziliśmy. Polega on bowiem na fałszywym pojmowaniu różnicy między subiektywizmem a obiektywizmem. Becket, jako istota myśląca, będąc Becketem zdawał sobie sprawę z tego, że jest Becketem. Jeśli być Becketem znaczy zdawać sobie sprawę z tego, że się jest Becketem, ja, pozostając sobą, w tej chwili przeżywam na nowo myśli Becketa i w tym znaczeniu istotnie jestem Becketem. Nie staję się „po prostu” Becketem, bo istota myśląca nigdy nie jest czymś „po prostu”. Jest ona sumą swoich działań umysłowych, a tym nie jest się „po prostu” (które to słowo, jeśli ma w ogóle jakikolwiek znaczenie, oznacza „pośrednio”), bo myśl nigdy nie jest tylko doświadczeniem bezpośrednim ale zawsze jest refleksją albo samowiedzą, świadomością własnej osoby żyjącej w danym działaniu . . .

Treść historii

Jeśli się zapytamy: „O czym możemy posiadać wiedzę historyczną?“, to odpowiedź będzie brzmiała: „O tym co historyk może odtworzyć w swoim umyśle“. Musi to być przede wszystkim doświadczenie. Nie możemy mieć historycznej znajomości czegoś co nie było doświadczeniem ale jedynie przedmiotem doświadczenia. Nie ma więc i nie może być historii przyrody, wszystko jedno czy zbadanej czy też istniejącej tylko w umyśle badacza. Niewątpliwie przyroda zawiera pewne procesy, przechodzi przez nie, a nawet składa się z nich. Zmiany w czasie są dla przyrody istotne, mogą nawet być (jak to niektórzy sądzą) wszystkim co natura ma albo czym jest. I zmiany te mogą być rzeczywiste twórcze, a nie muszą się ograniczać do nawrotów określonych faz cyklicznych, mogą oznaczać rozwój nowych gatunków w przyrodzie. Ale to wszystko nie dowodzi, że życie przyrody jest życiem historycznym albo że nasza wiedza o nim jest wiedzą histo-

ryczną. Tylko w jednym przypadku mogłaby być mowa o historii przyrody, mianowicie gdyby wydarzenia naturalne były działaniem jakiejś czy jakichś istot rozumnych, i gdybyśmy na podstawie badania tych działań potrafili dojść myśli przez nie wyrażonych i sami te myśli w nas odtworzyć. Nie przypuszczam, by ktokolwiek posunął się do twierdzenia, że ten warunek został spełniony. Wobec tego musimy uznać, że procesy zachodzące w przyrodzie nie są procesami historycznymi a nasze poznanie przyrodnicze, chociaż może mieć powierzchniowe znamiona historii, jak np. porządek chronologiczny, nie jest poznaniem historycznym.

Po drugie, nawet doświadczenie jako takie nie jest przedmiotem wiedzy historycznej. O ile pozostaje jedynie doświadczeniem bezpośrednim, zwykłym strumieniem świadomości, na który składają się wrażenia, uczucia i tym podobne — nie jest ono procesem historycznym. Oczywiście, taki proces może być przedmiotem nie tylko bezpośredniego, natychmiastowego doznania ale także przedmiotem naszej wiedzy. Myśl może rozpoznać jego szczegóły i cechy ogólne, ale dla poznającej myśli pozostaje on tylko przedmiotem poznania, który dla celów poznawczych nie musi i w rzeczy samej nie może być odtworzony przez myślenie o nim. Myśląc o niektórych szczegółach tego procesu, przypominamy sobie własne doświadczenia, albo też współczujemy lub współbrzmimy w wyobraźni z doświadczeniem innych osób. Nie odwarzamy w tym przypadku doświadczeń, które sobie przypominamy albo z którymi współczujemy. Rozpatrujemy je jedynie jako przedmioty z poza obrębu naszej własnej osobowości, wspomagani, być może, obecnością w nas samych innych podobnych doświadczeń. Rozpatrując zaś ich cechy ogólne, zajmujemy się nimi z punktu widzenia psychologii. W żadnym z tych dwu przypadków nie myślimy o nich historycznie.

Po trzecie, sama myśl nawet w swojej bezpośredniości jako niepowtarzalny akt myślowy w niepowtarzalnym środowisku określonego myśliciela, też jeszcze nie jest przedmiotem poznania historycznego. Nie można jej odtworzyć. Gdyby można było tego dokonać, czas przestałby istnieć a historyk stałby się osobą o której myśli, przeżywałby wszystko dokładnie tak samo i na nowo. Historyk nie może objąć poszczególnego aktu myślowego z całą odrębnością dokładnie w tej samej postaci, w jakiej on kiedyś zaimiał. To co pojmuję z tamtej odrębności, to jest to co miała ona wspólnego z innymi aktami myślowymi i co on sam

ma z nią wspólnego. Ale to coś nie jest abstrakcją w znaczeniu ogólnych cech charakterystycznych wspólnych różnym osobowościom a rozpatrywanych w oderwaniu od osób, które je posiadają. Jest to sam akt myślowy, który przetrwał i odżył w innym czasie i poprzez inną osobę: raz w życiu samego historyka, raz w życiu osoby, której historię on opowiada . . .

Nie ma żadnej innej historii poza historią myśli. Biografie np., chociażby zawierała nie wiem jaką miarę elementu historycznego, buduje się na zasadach, które nie tylko nie są historyczne, ale wręcz antyhistoryczne. Granice biografii wytyczają zdarzenia biologiczne, narodziny i śmierć organizmu ludzkiego; jej struktura nie jest strukturą myśli, ale strukturą procesu naturalnego. Przez tę strukturę — cielesnego życia człowieka, z jego dzieciństwem, dojrzałością i starzeniem się, jego chorobami i wszystkimi przypadkowymi istnieniami zwierzęcego — przeleważą się fale myśli, jego własnych i innych ludzi, nie zwracając na nią uwagi, jak woda morska przelewa się przez wyrzucony na wybrzeże wrak okrętu. Z widowiskiem życia cielesnego i jego zmiennymi kolejami wiąże się różne uczucia ludzkie, a biografistyka jako jedna z form literackich, podsyca je i może im dostarczyć zdrowego pokarmu, ale nie jest to historia. Także i zapis bezpośredniego doświadczenia wraz ze strumieniem wrażeń i uczuć wiernie zachowany w dzienniku albo opisany w pamiętnikach, nie jest historią. W najlepszym przypadku jest to poezja, w najgorszym natrętny egotyzm, ale nigdy nie może to być historia.

Istnieje jeszcze jeden warunek, bez którego jakaś dana sprawa nie może się stać przedmiotem wiedzy historycznej. Jak już powiedziałem, pomost nad przepaścią czasu oddzielającą historię i jego przedmiot musi być przerzucony z obu brzegów. Przedmiot musi być tego rodzaju, iż może na powrót ożyć w umyśle historyka. Umysł historyka natomiast musi być z gatunku tych, które są podatne na takie wskrzeszenia. Nie znaczy to, by musiał to być jakiś umysł szczególny, że taki człowiek musi posiadać temperament historyczny. Nie znaczy to również, że winien on mieć specjalne techniczne wykształcenie historyczne. Znaczy to, że musi to być człowiek nadający się do studiowania danego przedmiotu. Ma studiować pewną myśl. To studium wymaga przeżycia jej przez niego samego. By to mogło się odbyć w bezpośredniości jego umysłu, ten umysł musi być do tego uprzednio przygotowany przez swego posiadacza. Nie chodzi tu,

w sensie technicznym tego określenia, o przedstawnie współbrzmienie między umysłem historyka i jego przedmiotem. Nie jest to np. podpisanie się pod twierdzeniem Coleridge'a²³), że ludzie rodzą się jako platonicy i arystotelicy, bo nie rozstrzygnął on z góry zagadnienia czy platonik lub arystotelik jest nim z urodzenia czy też się nim dopiero staje. Człowiek stwierdzający w jakimś okresie swego życia, że pewne studia historyczne mu się nie udają, bo nie potrafi się sam wczuć w myśl tych, o których myśli, w innym okresie nagle odkrywa, że potrafi to zrobić, być może dzięki świadomemu samocwiczeniu się w tej sztuce. W każdym jednak okresie życia historyk będzie z pewnością — wszystko jedno z jakich przyczyn — czuł się bardziej swobodnie z jednym sposobem myślenia aniżeli z innym. Częściowo dlatego, że niektóre sposoby myślenia są mu w ogóle lub stosunkowo obce, częściowo zaś dlatego, że są mu one zbyt bliskie i dla własnego duchowego i umysłowego dobra odczuwa potrzebę żeby się od nich oderwać.

Jeśli historyk pracuje wbrew strukturze własnego umysłu z tej przyczyny, że narzucono mu studium obcego przedmiotu, albo z tej przyczyny, że przedmiot należy „do epoki“, którą jego zabłąkanie każe mu badać we wszystkich aspektach, jeśli taki historyk stara się opanować historię myśli, której nie jest w stanie osobiście przeniknąć, to zamiast pisać jej historię, będzie on jedynie powtarzał stwierdzenia ustalające zewnętrzne objawy jej rozwoju: nazwiska i daty i gotowe formuły opisowe. Takie powtarzanie może być użyteczne, ale nie dlatego, że stanowi historię. Jest to szkielec, który może kiedyś stanie się historią, jeśli ktoś inny oblecze go w ciało, ożywi krwią myśli. Tylko tak można określić prawdę, że myśl historyka musi wywodzić się z organicznej jedności całego jego doświadczenia i musi być funkcją całej jego osobowości wraz z jej praktycznymi i teoretycznymi zainteresowaniami. Nie muszę chyba dodawać, że skoro historyk jest dzieckiem swego czasu, istnieje spore prawdopodobieństwo, iż to co jego obchodzi, zajmie także jego współczesnych. Jest to rzecz znana, że każde pokolenie interesuje się zagadnieniami i aspektami przeszłości, które dla ich przodków były martwą literą, pozabawioną jakiegokolwiek znaczenia i właśnie przez to zdolne jest badać je historycznie.

(T.T.)

mamy aż nadto, ale żeby je właściwie ocenić, musimy odróżnić historię sztuki romano-brytyjskiej od historii sztuki rzymskiej w Brytanii. Nie trzeba przypominać, że standardowe dzieła sztuki rzymskiej do Brytanii przywożono, zaś inne, takie choćby jak nagrobki legionistów, wykonywały ręce nie brytyjskie. Gdy się oddzieli tego rodzaju dzieła sztuki od tych, które usiłowali stworzyć zromanizowani Brytowie, wówczas bez trudu można odczytać historię ich niepowodzenia.

(J. Z. K.)

Polskie Towarzystwo Historyczne na Obczyźnie

WSPÓŁCZEŚNI HISTORYCY BRYTYJSCY

WYBÓR Z PISM

Słowo wstępne:
G. P. GOOCH

Opracował i przedmową zaopatrzył:
J. Z. KĘDZIERSKI

B. ŚWIDERSKI — LONDYN 1963